

HISTORIA MOJEJ MIEJSCOWOŚCI



Kapliczka w Anopolu – Fot. Aneta Bulińska 2020 r.

Projekt dofinansowany ze środków
Programu Rządowego na Rzecz
Aktywności Społecznej Osób Starszych
na lata 2014-2020

ASOS 2014-2020

Rządowy Program na rzecz Aktywności Społecznej
Osób Starszych na lata 2014-2020

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej



Stowarzyszenie Kobiet Gminy Hrubieszów – Polskie Kwiaty wspólnie z Partnerami Gminą Hrubieszów oraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Hrubieszowie z siedzibą w Wołajowicach, zrealizowało projekt pn: „Akademia Seniora 60+”, który został dofinansowany ze środków Programu Rządowego na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020. Celem ww. operacji było wyjście naprzeciw aktualnej sytuacji demograficznej i dążenie, by życie na terenie gminy Hrubieszów było komfortowe, dla stale rosnącej grupy seniorów oraz ich aktywizacja i pomoc w różnych dziedzinach życia.

Jednym z podjętych działań w ramach projektu była organizacja konkursu „Historia mojej miejscowości”. Organizatorzy realizując to zadanie mieli na celu poszerzenie wiedzy o dziejach naszego regionu, która przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, a która dotychczas nie była publikowana. Dzięki konkursowi zatrzymane zostaną wspomnienia o historii i tradycji, które są częścią dziedzictwa każdej społeczności lokalnej. Te drobne wydarzenia i wspomnienia o nich, składają się na wielką historię regionu i Polski i są częścią naszego dziedzictwa. Konkurs zakończony został wydaniem foldera, w którym opublikowane zostały wybrane prace konkursowe.

Wymiernym efektem tego typu działań będzie organizacja kolejnych edycji konkursu w przyszłych latach i zachęcenie tym mieszkańców gminy Hrubieszów, do poszukiwania nieznanych dotąd nikomu historii naszych miejscowości.

Trzy krzyże

Autor: Beata Skindzier

Zwyczaj stawiania krzyży sięga średniowiecza. Stawiano je żeby chroniły ludzi od złych mocy, by chwalić Boga lub też miały motyw dziękczynny. W Mienianach, miejscowości w której mieszkam, zachowały się trzy krzyże. Prawdopodobnie są pozostałością po społeczności unickiej, która zamieszkiwała ten teren. Ciekawostką jest to, że krzyże te w linii prostej tworzą trójkąt.

Pierwszy krzyż stoi przy drodze głównej na trasie Mieniany – Cichobórz. To krzyż postawiony w 1933 roku z inicjatywy Anny Czerniak i mieszkanek wsi. Drzewo na jego zbudowanie pozyskano z lasów dziedzica Kozodaw – Podhoreckiego. Stoi on pośród trzech olbrzymich brzoź, które są znakiem rozpoznawczym wsi. Obok nich biegnie droga dojazdowa do okolicznych domów oraz lasu. Prawdopodobnie do lat 70-tych ubiegłego wieku, zbierano się przy nim, aby odprawiać majówki.

Drugi krzyż znajduje się na uboczu, pośród pól, przy drodze dojazdowej do Masłomęcz. To stary, poczerniały, lekko pochylony, dębowy symbol wiary naszych przodków. Stoi pośród brzoź wtopiony w krajobraz wsi. Przy nim również zbierano się, aby odprawiać nabożeństwa majowe.

Trzeci krzyż znajduje się na trasie Mieniany – Masłomęcz, w niewielkim oddaleniu od szosy. Krzyż ten to pozostałość po cerkwi unickiej, która uległa zniszczeniu w latach 40-tych ubiegłego wieku. Z opowieści



Mieniany - Fot. Beata Skindzier 2020r.
Krzyż przy bocznej drodze na trasie Mieniany - Masłomęcz

dowiedziałam się, że obok tego krzyża złożono ludzkie kości, znalezione podczas prac ziemnych, przy budowie drogi do Masłomęcza w latach 50-tych. Krzyż ten jest dębowy, wysoki na 3 metry, ogrodzony drewnianym płotem. Dba o niego mieszkająca obok kobieta. To jedna z najstarszych mieszkanek wsi, która przyjechała do Mienian w latach 40-tych ubiegłego wieku. Dzięki tej kobiecie, opowieść o krzyżach, mogłam ułożyć w całość i ją napisać.

Czas płynie, a drzewo dębowe na krzyż zamienione wciąż stoi i pokazuje jak głęboka była wiara naszych przodków.

Legenda o Husynnem

Autor: Alfreda Wesołowska

Bardzo dawno, około 400 lat temu, ludzie różnej narodowości – Ukraińcy, Polacy, Żydzi zaczęli osiedlać się w dolinie rzeki Bug. Właśnie tu budowali swoje zagrody, bo miejsce było wyjątkowo urodzajne, zasobne w urodzajne gleby, z łatwym dostępem do wody, z której korzystali wszyscy – ludzie i zwierzęta. Rzeka Bug obfitowała w ryby, raki i inne stworzenia wodne. Na terenach należących do wsi znajdował się również las, z którego mieszkańcy zaopatrywali się w drewno, maliny, poziomki i grzyby.

Bliskość rzeki była nieocenionym dobrodziejstwem natury, z której korzystali ludzie po obu jej brzegach, żyjąc w przyjaźni i zgodzie. Tratwami przez Bug przeciągali swoje plony z drugiej strony rzeki. Bywało tak, że rodziny były podzielone, część mieszkała po prawej, a część po lewej stronie rzeki i właśnie tratwą było najłatwiej przepłynąć się na drugą stronę. W tamtych czasach bieda i głód zmuszały ludzi do szukania miejsca do zamieszkania i dlatego często można było zobaczyć wędrujących przez wieś żebraków.

Pewnego razu do wsi przywędrowała staruszka, której chata spaliła się, gdyż była pokryta strzechą. Mieszkała ona w odległej wsi, gdzie była straszna bieda. Spalił się jej cały dobytek, a ona sama ledwo uszła z życiem. Z tobołkiem starych łachmanów i dwoma małymi gąsiątkami zatrzymała się pod krzyżem. Mieszkańcy uważali, że miej-

sce pod krzyżem jest święte i staruszka wiedziała, że spod krzyża nikt jej nie wygoni. Na początku obca osoba napawała strachem wszystkich, którzy ją spotykali. Uważano, że może roznosić różne choroby, którymi zarazi mieszkańców wsi. Przez kilka dni staruszka siedziała sama, głośno modląc się do Boga i prosząc, aby zlitował się nad jej biedą. Małe gąski pasły się w rowie, z pobliskich domów wybiegały dzieci, aby się im poprzyglądać i zaczęły rozmawiać ze staruszką. Dowiedziały się o jej biedzie i smutnym losie. Prosiły rodziców o jedzenie dla staruszki i zaczęły się również opiekować gąsietami. Dzieci zaganiały je nad wodę, kilkadziesiąt metrów uliczką w dół znajdowało się rozlewisko. Jak był mały poziom wody to płynął mały strumyczek wpadający do głównego nurtu rzeki Bug. Gęsi to bardzo mądre ptaki i bardzo przywiązują się do ludzi. Dzieci zajmowały się ptakami całe lato, a jesienią okazało się, że to gąsior i gąska. Staruszka obiecała podarować je gospodarzowi, który na zimę weźmie ją do swojej chaty. I tak też się stało, najbliższy mieszkający gospodarz zabrał ją do swojego domu. Na wiosnę gąska zniosła dużo jaj i wysiedziała stado małych gąsek. Dobrze знаła drogę nad wodę, więc zaprowadzała tam swoje małe gąsietka. Po kilku latach gęsi było tak dużo, że we wsi w każdej zagrodzie znajdowało się kilkanaście. Ludzie bardzo cieszyli się, że mogą je hodować, gdyż z piór gęsich robili sobie poduszki i pierzyny, a mięso było bardzo pożywne i dodawało siły do ciężkiej pracy w polu.

W języku ukraińskim gąski to „husie”, więc strumień i całe rozlewisko nazwano Huską. Na pobliskich łąkach i wodzie było bardzo dużo pasących się gęsi – całe stada liczące po 40-50 sztuk. Wieczorem wszystkie wędrowały do swoich zagród, a rano znów je wypuszczano. Tak było jeszcze w latach 50-tych ubiegłego wieku. Dlatego, że rzeka Huska i gąski były w życiu mieszkańców prawie od zawsze, skupisko domów w dolinie Bugu nazwaną wsią Husynne.

Chociaż wszystko się zmienia na całym świecie, nasza rzeka Huska pozostaje taka sama, a może jeszcze ładniejsza, z gęstą roślinnością i dziko żyjącymi zwierzętami tuż obok naszych domów.

Trzy Krzyże w Białoskórach

Autor: Aneta Bulińska

Jesień była w pełni, wokół szaro i buro, a i przymrozek się już raz pojawił toteż drzewa powoli pogubiły liście. Dnia ubywało i szybko robiło się ciemno.

Strasznie było dokoła. Pełno obcych wojaków kręciło się po wsi. W chacie szybko robiło się ciemno i zimno, dwoje głodnych dzieci płakało od rana. Wojenni rabowali wszystko co się nadawało do zjedzenia. Ciężarna Maria Hawrylukowa nerwowała się okrutnie, co będzie jak trzecie dziecko na świat przyjsć już zechce, bo owen czas nastawał. Dobrze, że się uwinęła i z pomocą matki z niewielkiego zagonka przed chatą będącego zebrała różne warzywa. Trochę zdążyła zakopczykować, resztę wyrabowali Niemcy, a nawet niewinnego psa, co obejścia pilnował, żołnierz jakiś zastrzelił na oczach dzieci. Na polu pod lasem ozimina się trochę zazieleniła, biednie to biednie, na tyle ile Cyryl mógł sobie pozwolić to zasiał.



Trzy krzyże
Fot. Aneta Bulińska 2019r.
Krzyże w miejscowości Białoskóry

Maria wyglądała chłopca swego, co za drzewem w las się Karym wybrał. Na horyzoncie prześliczna ściana lasu cieszyła w dzień oczy, przybierając kolorów czerwieni, żółci, pomarańczy, zaś teraz kiedy się ściemniało niepokojem las się napełniał. Kiedy tak oczy wypatrywała za ślubnym, usłyszała z daleka huk olbrzymie, tak przenikliwe i strachem napełniające, że aż skurcz olbrzymi w łonie poczuła:

- Nie teraz dziecino, nie teraz... - wyszeptwała, ale poruszyć nogami ze strachu jeszcze nie

mogła.

Matka z domu wypadła z krzykiem:

- Maryśka! Obce idą! Niemce idą?

- Idą matko, idą! – odparła Maria

Zza zniszczonego wojną płota wybiegł Cyryl, dysząc gadał:

- Zbierać, zbierać dzieci, matka bierz co trza i w las, prędko w las, na Uszyjek!

Maria z matką pozbierała szybko dery, kapy, popakowały co trza w tobołki i na sadzonkę prosto w las pognały. Błyski i huki, wybuchy głośne, wystrzały w niebo, pole, las dusze Hawryluków raz po raz przesywały.

W leśnej jamie ledwo ukryć się zdążyli jak Marie bóle przeszły okrutne. Wiedziała, że nie ma odwrotu, że dziecko jej na świat przyjść już musi. I Przyszło... Cierpiała przy tym Hawrylukowa bardzo, ale dobre sąsiedztwo co się w lesie też skryć uciekło, na świat chłopcu przyjść pomogło. Szczęście rodzinie dopisało podwójnie, dziecię na świat przyszło i wszystkich Pan Bóg ocalił.

Cyryl w podzięce Niebiosom krzyż wystawić postanowił. Za nim w ślady sąsiedztwo poszło kolejne dwa fundując. O tych wydarzeniach przeszło wiek temu rozegranych, w Leśnictwie Gołębowiec przypominają Trzy Krzyże w leśnej scenerii posadowione.

Jak zmieniała się moja wieś Kobło

Autor: Irena Pańko

Wspominając mieszkańców powojennego Kobła nasuwa się myśl, że byli to ludzie ciężko doświadczeni przez los. Długie lata nie inicjowali żadnych zmian, przez szereg lat, przy tych samych błotnistych drogach, stały te same drewniane chatki. Jednak z upływem lat, gdy w umysłach tych ludzi zapanował spokój, zaczęli kierować swoje działania w stronę poprawy warunków życia. Rozpoczęła się powolna zmiana naszej wsi.

W 1955 roku wieś zelektryfikowano i radiofonizowano. Powstały pierwsze murowane domy. W 1960 roku ludność czynem społecz-

nym rozpoczęła rozbudowę szkoły. W dotychczasowym budynku były tylko dwie klasy, a uczniów ponad 100.. Powstały organizacje społeczne, które aktywnie uczestniczyły w przeprowadzaniu zmian. W 1953 roku powstała OSP i spółdzielnia produkcyjna, która w 1958 r. przekształciła się w Kółko Rolnicze. W 1960 działalność swoją rozpoczęło Koło Gospodyń Wiejskich. W roku 1964 ukończono prace nad rozbudową szkoły i tego samego roku szkoła otrzymała czarno-biały telewizor. Był to pierwszy telewizor w naszej wsi. Wieczorami wszyscy chętni mieszkańcy korzystali z tego dobrodziejstwa. W 1965 r. strażacy czynem społecznym pobudowali remizo-budkę i wykopali basen strażacki.

Działania organizacji ukierunkowane były na poprawę warunków życia mieszkańców. Wyposażenie kółka tj.: konny siewnik zbożowy, młockarnia, później ciągnik, itp. bardzo ułatwiały pracę miejscowym rolnikom. Nawet pralka wirnikowa i szatkownica będące w posiadaniu KGW przynosiły niezmierną ulgę gospodyniom, w wykonywaniu domowych obowiązków.

Spółecznicy nie spoczywali na laurach. Rozpoczęli starania o utwardzenie dróg. Zmobilizowali ludność i czynem społecznym w latach 1968-1971 pobudowali drogę do Szpikołos. W 1972 roku utwardzono drogę w kierunku Ciołek. W międzyczasie w 1970 roku obmurowano stary drewniany sklep i centrum wsi zmieniło wygląd.

Ileż to było radości, gdy w 1972 roku przyjechał do Kobła pierwszy autobus. Doskonale pamiętam ten dzień. Byłam wtedy uczennicą szkoły podstawowej i brałam udział w części artystycznej przygotowanej właśnie na tę okazję. Pamiętam także, że tego dnia mieszkańcy mogli skorzystać z darmowego przejazdu do Hrubieszowa i z powrotem. Ścisk w autobusie był ogromny, bo zarówno dla dzieci jak i dorosłych pierwsza przejażdżka autobusem była wielką frajdą. W tym samym roku, nie mniej satysfakcji dostarczył nam pierwszy aparat telefoniczny na korbkę, który zainstalowany był w budynku szkoły. Pan dyrektor pozwalał nam czasami zakręcić korbką, wówczas w słuchawce odzywał się głos:

„Pocztą Kopyłów, słucham...”. I wtedy nam dzieciakom odbierało mowę z niedowierzania i zdziwienia. Gdy już do nas, mieszkańców

Kobła, dotarła namiastka cywilizacji, strażacy uznali, że drewniana remizo-budka szpeci wieś. Poczynili więc starania, by to zmienić. W 1984 roku piękny budynek remizo-świetlicy został oddany do użytku.

To wszystko to tylko zmiany, które dostrzega ludzkie oko. Z relacji ludzi starszych oraz z rozmów z moimi dziadkami i rodzicami wynika, że zanim te zmiany nastąpiły, w umysłach ludzi odbyła się wielka przemiana mentalna. Zacząć robić coś nowego było bardzo trudno, bo z tyłu głowy zawsze czaiła się wątpliwość, czy to działanie ma sens. Mój dziadek, który przeżył dwie wojny, do końca swoich dni był przygotowany na trzecią.

W płóciennych woreczkach na zapiecku, zawsze był zasuszony chleb, kasza i ryż. Co jakiś czas stare zapasy zastępowane były świeżymi. Ile zdrowia, trudu i wysiłku kosztowały ich te przemiany wiedzieli tylko oni sami.

Jan Janowi kapliczkę sprawił – o kapliczce w Annopolu

Autor: Krystyna Biber

- Janie Wojtiuku, a co Wy tam robicie? – zapytała stara Antoniowa targając na ramieniu wypełnioną chrustem płachtę.

Jan milczał chwilę, po czym wolnym krokiem zszedł z małego pagórka na polną drogę, którą chłopka przemierzała.

- A robię, robię Antoniowo ...

- A po tak ciężkim żywocie co Cię spotkał, poleniuchować by się nie zdało? He? – zagadywała dalej kobieta.

- Odsapnęłem już trochę, a teraz nadszedł czas, co by w podzięce cosik Panu na chwałę ulepić.

- Taaa, Co me oczy widziały, co one widziały, same łyzy i ludzkie cierpienia i śmierci tyle, że rozumem trudno objąć w podzięce, żeś żyw i do swoich wrócił – zadumana Antoniowa kiwała głową. Poprawiła chustę na głowie i wydukała:



Annopol kapliczka – Fot. Aneta Bulińska 2020 r.
Kapliczka w Annopolu

odwrócił.

- Niech Bóg ma Cię w opiece Janie – cicho powiedziała stara kobieta, zarzucając na plecy płachtę z chrustem.

Jan pracował całe dni, od świtu do nocy. Z rannym blaskiem słońca z narzędziami wychodził, wracał już po zmierzchu umęczony trudem pracy, ale z coraz większą radością w sercu. Środki na to miał, bowiem do najuboższych nie należał, zatem taką wdzięczność chciał Bogu okazać.

Kilka niedziel minęło, Antoniowa wspomniawszy sobie o Janie, do tego samego lasu po chrust się wybrała. Na rozstaju dróg kapliczkę przecudną ujrzała, a w niej figurę Jana Nepomucena dostrzegła.

„Będzie chronił zasiewy, zagony i pola od zbytniej wody czy suszy okrutnej” – z uśmiechem pomyślała Antoniowa i rada zdrowaśki odmawiać zaczęła.

- Powiedz Janie, coś wi-
dział, a duszy twej lżej będzie.

- Oj widziałem, widzia-
łem... Roboty ciężkie, chło-
sty okropne, czoła wypalane.
A ileż to ludzi życie w dro-
dze straciło! Choróbska lu-
dzi poniewierały okrutnie.
Tyfus, gruźlica, ospa... Oj
Antoniowo! Co me oczy
widziały, co one widziały,
same łzy i ludzkie cierpie-
nia i śmierci tyle, że rozu-
mem trudno objąć – mówił
Wojtiuk, a łzy na oczy same
się cisnęły.

- Z Bogiem Antoniowo –
powiedział Jan i powoli się

Nasze Moniatycze

Autor: Danuta Buryła

Moja miejscowość – Moniatycze, ma bardzo dużo ciekawostek. Początki jej sięgają czasów dziedzica, który miał dwór oraz ziemię w niedalekich Stefankowicach. Część ziemi dał swoim córkom: Monice i Stefanii. Nazwa Moniatycze pochodzi od początku imienia córki Moniki oraz wyrazu „tyczka”, gdyż w dawnych czasach ziemia mierzona była tyczką w rozłożeniu 2 metry lub 1,5 metra. Od imienia drugiej córki – Stefanii, duża część ziem nazywała się Stefków, ale po komasacji wszystko zostało scalone i została ostateczna nazwa – Moniatycze, przez które płynie rzeczka Gąska.

W naszych Moniatyczach znajduje się zabytkowe, murowane bobacianie gniazdo, drugiego takiego nie widziałam. Ma ponad 100 lat, pochodzi z czasów dziedzica. Obrośnięte jest dziką różą i dzikim bzem. Co roku przylatują do niego bociany i wychowują małe, a ich klekot rozchodzi się na całą wieś.

W naszej miejscowości znajduje się piękny, drewniany, zabytkowy kościół. Obsadzony jest starymi kasztanami, ogrodzony parkanem, obok którego stoi stara plebania i budynek gospodarczy. W Moniatyczach znajduje się także młyn i stara, drewniana szkoła. Uczniowie ze szkoły opiekują się grobem nieznanego żołnierza spoczywającego na miejscowym cmentarzu, na którym znajduje się również grób dziedzica. Wszystko to wiem z opowiadań naszego ludowego poety – Ignacego Grabarczuka, który był moim sąsiadem. Urodził się on przed I wojną światową, w 1904 roku właśnie w Moniatyczach i był samoukiem. Pisał wiersze, opisywał historie mieszkańców oraz ich ciężką pracę na wsi. Opowiadał o odbywających się niegdyś weselach, które trwały 2-3 dni w zależności od zamożności gospodarza. Przykład takiego wiejskiego wesela przedstawiało nasze Koło Gospodyń Wiejskich na przeglądzie teatrów w Gminnym Ośrodku Kultury w Hrubieszowie z siedzibą w Wołajowicach, w 2013 roku. Pan Ignacy Grabarczyk żył około 67 lat i to właśnie dzięki niemu i jego opowieściom usłyszanym i zapisanym, historia dawnych Moniatycz, tradycji i obrzędów jest wciąż żywa.

Z kart historii Kułakowic Trzecich

Autor: Weronika Siatka

Dawno temu, kiedy na terenie tej miejscowości rosły rozległe lasy, w których mieszkali myśliwi i smolarze, pewnego razu Król Stefan Batory podróżował na Ruś i zabłądził w tych lasach. Po pewnym czasie orszak jego wjechał na polanę, na której stało kilka chat smolarzy. Król podniósł kułak na znak odpoczynku i z szacunku dla niego osadę nazwano Kułakowice. Tak głosi legenda.

Przed wojną na terenie wsi mieszkali Ukraińcy i tylko dwie rodziny polskie – rodzina Czerwonków i Sarzyńskich. Dopiero po wojnie ludność ukraińska wyjechała za Bug, a zza Buga napłynęli polscy repatrianci. Była to ludność z różnych terenów obecnej Ukrainy i dopiero po osiedleniu się tutaj poznawali się i zaprzyjaźniali. Mieszkali w starych budynkach, ale nie robili żadnych remontów, gdyż mieli nadzieję, że wrócą na swoje za Bugiem.

We wsi nie było szkoły więc dzieci uczęszczały do szkoły do Moniatycz (około 7 km).

W 1945 roku wynajęto mieszkanie od gospodarza i powstała szkoła jednoklasowa. Tak było do 1952 roku. Wyjeżdżał wówczas na tzw. „Ziemie Odzyskane” gospodarz Wadowski i mieszkańcy czynem społecznym odkupili od niego budynek wraz z placem i tam przeniesiono szkołę. Była to szkoła z klasami I- IV, a starsi uczniowie uczęszczałi do powstałej szkoły VII-klasowej w Kułakowicach Drugich. Każdego roku zwiększano o jedną klasę i rodzice dobudowali do zakupionego budynku jedną salę. W 1958 roku utworzono VII klasę i wtedy przyszedł do pracy w tej szkole. Dzieci z każdym rokiem przybywało i budynek okazał się za ciasny. Na zwołanym zebraniu mieszkańcy postanowili wybudować nową szkołę. Opodatkowali się na zakup materiałów. Do pracy przyszli nowi nauczyciele – Waclaw Siatka i Stanisław Struzik, który został kierownikiem. W 1959 roku wykonano wstępne prace. Zakupiono poddziejcowską stodołę w Stefankowicach i z rozbiórki uzyskano materiał na fundamenty nowej szkoły. Pozostałe fundusze uzyskano ze Społecznego Funduszu Budowy Szkół. Rozpoczęto

budowę na nowym placu i 15 grudnia 1963 roku oddano do użytku nową szkołę z mieszkaniami dla nauczycieli.

W latach 70-tych została wybudowana szosa przez wieś i było to duże udogodnienie dla mieszkańców. Połączyła ona dwie miejscowości – Moniatyczne i Raciborowice, a tym samym łatwiejszy dojazd do Hrubieszowa. W latach 80-tych czynem społecznym wybudowano 300 - metrowy odcinek szosy do szkoły i do sklepu. Inicjatorem tego był ówczesny Dyrektor Szkoły Wacław Siatka i sołtys wsi P. Bronisława Ambroziak. Działo też we wsi Koło Gospodyń Wiejskich i potrzebny był budynek na działalność tego koła więc na placu należącym do Gminy Hrubieszów wybudowano świetlicę. Z inicjatywy ówczesnego GS-u wybudowano też nowy sklep, który dotychczas mieścił się w prywatnym domu Pana Stanisława Balinowskiego. W sierpniu 1985 roku zaczęto gromadzić materiały na budowę kaplicy, gdyż dojazd do kościoła parafialnego był uciążliwy szczególnie dla ludzi starszych, a była to odległość około 6 km do Teratyna. Prace rozpoczęto gdy proboszczem był ks. R. Łaska, a zakończenie budowy odbyło się kiedy nowym proboszczem został ks. Alojzy Fałkowski.

Z biegiem lat młodzi ludzie w poszukiwaniu pracy opuszczali wieś, a zostawali na wsi starsi i zmniejszała się liczba dzieci. Groziło to zamknięciem szkoły. Wówczas rodzice zawiązali Stowarzyszenie i przejęli obowiązki prowadzenia szkoły. Była to szkoła z klasami I-VI. Istniała do roku 2019 i ze względu na małą ilość uczniów zamknięta została w czerwcu po zakończeniu roku szkolnego.

W 2009 roku z inicjatywy ówczesnej sołtys P. Marty Sobowicz i Sekretarz Gminy Pani Ireny Czerwińskiej został założony Klub Seniora, a przewodniczącą wybrano Weronikę Siatka. Klub przyjął nazwę „Srebrne Świerki”. Po zamknięciu szkoły przeniósł swoją działalność w miejsce klas lekcyjnych. Urządzono salę do spotkań zespołu śpiewaczego, którego instruktorem był Pan Jan Kaczkowski. Członkowie seniorzy zebrali eksponaty z dawnych czasów ze strychów starych domów i urządzili „Izbę Pamięci”. Niestety jej otwarcie zatrzymała pandemia i zakaz zgromadzeń większej liczby uczestników.

W 2018 roku korzystając z Funduszy Europejskich położono nową

nawierzchnię na drodze obok istniejącej jeszcze szkoły i wykonano dwa parkingi obok szkoły i przy kaplicy.

Obecnie wieś bardzo się wyludniła, gdyż dużo młodych pracuje za granicą ze względu na brak pracy w naszym regionie.

Jak zmieniła się wieś Ubrodowice na przestrzeni lat 1955-1985

Autor: Lucyna Antoniak

Moja wieś Ubrodowice, w której wychowałam się i mieszkam do chwili obecnej, to niewielka miejscowość położona na terenie Gminy Hrubieszów. Przylega do lasów Nadleśnictwa Strzelce, sąsiadujących z Annapolem i Stefankowicami.

W latach 1955-1985 dokonało się wiele zmian w życiu mieszkańców mojej miejscowości. W latach 1930-2010 istniała Szkoła Podstawowa



L. Antoniak – zdjęcie z prywatnych zbiorów Lucyny Antoniak wykonane w Ubrodowicach w 1956 r.

wybudowana z drewna rozebranej cerkwi. Szkoła została zlikwidowana ze względu na brak dzieci. W okresie wojennym prowadzono tajne nauczanie.

Wiejski sklep mieścił się w prywatnym domu u Pana Najczuka, aż do 1959 roku, następnie został przeniesiony do nowego budynku Gminnej Spółdzielni. Część mieszkańców utrzymywała się pracując w Spółdzielni Produkcyjnej, było to 12 rodzin. Zajmowali się hodowlą bydła i uprawą ziemi. Mieszkańcy dodatkowo pracowali w lesie przy sadzeniu drzew, wywozili również koźmi drzewo w lasu. W latach 1959-1961 przeprowadzono elektryfikację. Natomiast w roku 1971 mieszkańcy wsi pomagali przy budowie szosy.

W centrum miejscowości stał wiatrak – młyn. Mielono tutaj mąkę na chleb i śrutę dla zwierząt. Niestety uszkodzony przez burzę, został rozebrany w 1965 roku.

Prace w gospodarstwie były wykonywane przy pomocy koni. Zwożono z pól zboże i z łąk siano. Do kościoła szło się pieszo, lecz na odpusty jechało się zaprzęgiem konnym.

W latach 1950-1960 pamiętam, że obowiązywały na wsi dyżury nocne, tzw. „warta”, ze względu na kradzieże i pożary. Dyżury pełnili z kolejki gospodarze i były one kontrolowane przez Milicję. Milicja przeprowadzała również rewizje w domach, gdyż mieszkańcy zajmowali się produkcją bimbrowa na sprzedaż, jako dodatkowy dochód.

We wsi, w domach odbywały się potańcówki i wesela. Wesela trwały nawet 3 dni. Był taki zwyczaj, kiedy ostatnie z dzieci wychodziło z domu, to na drugi dzień odbywały się dożynki weselne, jako podziękowanie rodzicom za wychowanie.

Na zakończenie pragnę dodać, że moja wieś Ubrodowice jest spokojna i piękna. Otoczona z jednej strony lasem i łąkami, gdzie przepływa rzeka Ubrodowianka, a z drugiej strony jest otoczona zadbanymi polami.

Materiał napisałam na podstawie własnych wspomnień w porozumieniu z mieszkańcami zamieszkującymi Ubrodowice od 1947 roku.

Jak obraz Matki Bożej Częstochowskiej, trafił z dworu w Moroczynie, do kościoła w Szpikołosach.

Autor: Irena Katarzyna Czerwińska

Był listopad 1943 roku. Rodzina Chrzanowskich, która mieszkała w pałacu¹ w Moroczynie pośpiesznie zaczęła się pakować, przygotowując się do opuszczenia posiadłości. Decyzja o opuszczeniu majątku podjęta została z dnia na dzień. Któregoś dnia pani Izabela Chrzanowska² - dziedziczka na tamtejszym dworze, głośno zawołała Janeczka, Janeczka, chodź do mnie szybko. Janeczka usłyszała wołanie, gdyż była w pobliżu i kiedy weszła, w półmrocznym pokoju zobaczyła jak pani żegna się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, który od zawsze jak pamiętała, wisiał nad jej łóżkiem. W oczach miała łzy, co było rzadkim widokiem, a może nawet jedynym jaki widziała pokojówka. Janeczka nie wiedziała czy ma stać w progu, czy podejść bliżej, ale Chrzanowska zachęciła ją miłym głosem, aby do niej podeszła. Zaczęła wolno i cicho, a w miarę mówienia jej głos grzązł w gardle. Postuchaj powiedziała, musimy opuścić dwór, ale obraz ten powinien pozostać tu w Moroczynie. Wierzę, że modlitwa przed tym obrazem chroniła Moroczyn przez te wszystkie lata, dlatego nie mogę zabrać go ze sobą. Oddając go w Twoje ręce wiem, że będziesz się tak samo żarliwie modlić jak ja. Jest to moja nagroda za Twoją sumienną służbę. Janeczka dygnęła, choć jeszcze nie dochodziło do jej świadomości, że ten obraz może być jej. Zawsze uważała że to drogocenna, połączana świętość, którą mogą mieć tylko bogacze, a ona przecież do nich nie należała. Wprawdzie lepiej jej się żyło niż innym we dworze, bo mąż Franciszek jako stolarz, miał lepszą zapłatę niż fornale, ale zawsze było ciężko, a tym co czasami zbywało to trzeba było podzielić się z biedniejszymi. Po długiej chwili milczenia Izabela powiedziała już innym, zdecydowanym głosem, wystarczy tych sentymentów. Popatrzyła na Janeczkę weselej i mówiła dalej. Zawołaj Kazika niech obraz zdejmie ze ściany i zanieście go do domu. Twój Franciszek potrafi zawiesić go solidnie, aby nie spadł,

bo jest ciężki. Izabella wyszła w pośpiechu zanim Janeczka zdążyła podziękować. Dalej stała nieruchomo w tym samym miejscu przed obrazem, a łzy jak groch spadały jej na twarz i na wykrochmalony fartuch, tworząc mokre plamy. Janeczka nie pamiętała ile tam stała. W pałacu był jakiś ruch, ale do sypialni dziedziczki nikt nie wchodził. Kiedy wyszła na dwór, ciepły powiew jesiennego wiatru osuszał pozostałe na twarzy resztki łez. Nie zawołała brata Kazika, tylko szła szybko do domu szukając Franciszka, bo chciała jak najszybciej opowiedzieć jemu, co się przed chwilą wydarzyło. Przed domem stała jej córka Hela, do której nie powiedziała ani słowa i weszła do olbrzymiej sieni wołając od progu „Franiu, Franiu”, ale jak się później okazało, Franciszek we dworze zbijał pośpiesznie skrzynie, aby państwo Chrzanowscy mieli w co pakować rzeczy, a było tego sporo.

Obraz Matki Bożej Częstochowskiej z otworem po kuli, który powstał w czasie I wojny światowej, zawisł u rodziny Janiny i Franciszka Skałów, na dużej ścianie, tak że było go dobrze widać co nie było trudne, ponieważ był pokaźnych rozmiarów / 120 cm x 80 cm/. I tak modliła się przy nim cała rodzina aż do 1958 roku, do czasu kiedy to Janeczka postanowiła, że odda ten obraz do kościoła parafialnego w Szpikołosach³. Decyzję tą podjęła, kiedy jej druga córka Irena, przygotowywała się do Pierwszej Komunii Św. Wtedy to taką myśl podał jej ksiądz Jan Nieróbca proboszcz parafii w Szpikołosach. Ksiądz wcześniej zauroczony tym obrazem zaczął pożyczać go na większe uroczystości, które odbywały się na placu kościelnym, umieszczając obraz na polowym ołtarzu. Janeczka powzięła taką decyzję o ofiarowaniu obrazu do kościoła, po uzgodnieniu z Franciszkiem, który jak zwykle przyznawał jej rację, bo rzadko kiedy sprzeciwiał się żonie. Ponadto rodzinę czekała przeprowadzka do nowego domu, a Franciszek będąc stolarzem już od dawna szykował drewno do budowy własnego domu. Janeczka doskonale pamiętała swoje rozmyślenia przed ofiarowaniem obrazu do kościoła, wspominając jak ksiądz proboszcz mówi, że tylu ludziom będzie się łatwiej modlić patrząc na obraz w kościele, który przyciągnie każdy wzrok. Były też myśli o pani Chrzanowskiej, głównie o tym, aby nie gniewała się, że obraz opuści Moroczyn, bo przecież sam ksiądz mówi,

że to ta sama parafia. Janeczka wiedziała, że ten obraz podarowała głównie w intencji córki Ireny, aby jej się życie dobrze ułożyło, a ten obraz przyciągał ją zawsze do kościoła.

I tak się stało. Obraz Czarnej Madonny znajduje się od 1958 roku w kościele pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego i Matki Bożej Łaskawej w Szpikołosach. Początkowo znajdował się w bocznym ołtarzu, ale z uwagi, że kościół jest również pod wezwaniem Matki Bożej Łaskawej, wizerunek ten mógł wprowadzać w błąd wiernych. Obecnie Matka Boża Częstochowska patrzy na ludzi z chóru, ponieważ tam został umieszczony obraz.

Opowieść ta powstała na podstawie wspomnień mojej mamy Janiny, której to właśnie dziedziczka Izabela Chrzanowska obraz ten podarowała. Mama nie wiedziała dlaczego pani zawsze zwracała się do niej do niej Janeczka, lub Janinka. Mama w 1958 roku mając wyrzuty sumienia z tego powodu, że obraz ten przekazała, a wołą Chrzanowskiej było, aby pozostał w Moroczynie; nie wiedziała, że jej dawna pani zmarła w 1956 roku. Dodam też, że dlatego siadam w drugim rzędzie w kościele w Szpikołosach, ponieważ dopiero z tego miejsca widać obraz i kiedy odwracam się do wyjścia, wzrok już z przyzwyczajenia biegnie na chór. Lekko wtedy skłaniam głowę i mówię: Dzięki Matko, że tu byłam i do Ciebie się modliłam. Zawsze też w tym czasie myślę o mojej Janeczce.

Wyjaśnienia:

1. Dwór Chrzanowskich w Moroczynie znajduje się obecnie w ruinie. Został wpisany do rejestru zabytków nr A/690 z dnia 21.05.1975 rok.
2. Izabela Maria Chrzanowska zd. Czecz de Lindenwald - baronówna, była drugą żoną Wincentego Tomasza Jerzego Chrzanowskiego i późniejszą żoną Włodzimierza Puchalskiego słynnego przyrodnika. Izabela Chrzanowska była matką Tadeusza Chrzanowskiego profesora, historyka sztuki, literata, tłumacza poezji, autora wielu dzieł dotyczących kultury narodu, wykładowcy politechniki Krakowskiej i KUL, który swoje młodzieńcze lata spędził w Moroczynie.
3. Parafia Rzymsko-Katolicka w Szpikołosach pw. Matki Bożej Łaskawej i Przemienienia Pańskiego, dekanatu Hrubieszów-Północ, Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej.

Oceny wszystkich prac konkursowych dokonała powołana komisja, która przyznała:

1. Trzy pierwsze miejsca i nagrody rzeczowe za prace:
„Trzy krzyże”, „Legenda o Husynnem”, „Trzy krzyże w Białoskórach”.
2. Trzy wyróżnienia i nagrody rzeczowe za prace:
„Jak zmieniła się moja wieś Kobło”, „Jan Janowi kapliczkę sprawił – o kapliczce w Annopolu”, „Nasze Moniatycze”.
3. Trzy podziękowania za udział w konkursie za prace:
„Z kart historii Kułakowic Trzecich”, „Jak zmieniła się wieś Ubrodowice na przestrzeni lat 1955-1985” i „Jak obraz Matki Bożej Częstochowskiej trafił z dworu w Moroczynie do kościoła w Szpikołosach”.

Organizatorzy składają serdeczne podziękowania członkom komisji, za wkład pracy włożony w ocenę i rozstrzygnięcie konkursu.

Partnerzy projektu:

Gmina Hrubieszów



Gminny Ośrodek Kultury w Hrubieszowie z siedzibą w Wołajowicach

Gminny Ośrodek Kultury



mamy oko na kulturę

Wydano na zlecenie:

Stowarzyszenie Kobiet Gminy Hrubieszów – Polskie Kwiaty



22-500 Hrubieszów, Wołajowice 33

e-mail: polskie.kwiaty.2008@wp.pl

www.facebook.com/Stowarzyszenie-Kobiet-Gminy-Hrubieszow-Polskie-Kwiaty

Nakład: 500 szt.

Wydawca: P.H.U „REMEX”, 96-500 Sochaczew, ul. Bojowników 7, www.cololador.pl

